

# Świt i zmierzch generała Korzakowa

## Książka, która nie wstrząsnęła Kremlm

GRZEGORZ PRZEBINDA

**W opublikowanych z wielkim hałasem wspomnieniach generała Aleksandra Korzakowa, byłego szefa ochrony prezydenta Borysa Jelcyńskiego, najbardziej sensacyjnym brzmie motto, zaczerpnięte z Tallejranda: „Jakże by się przeraziły całe narody, gdyby się dowiedziały, jak mały ludzkie sprawyją nad nimi władzę”. Wydrukowana w Rybinsku 480-stronicowa książka „Borys Jelcyn: Od świtu do zmierzchu” nie spełnia demaskatorskich funkcji, pomimo że jest pierwszy 150-tysięczny nakład rozszedł się w Rosji błyskawicznie.**

### KTO MNIE LUBI, KTO MNIE NIENAWIŹDI

Na samym początku General Intelligence (w końcu karierę rozpoczynał w KGB, a tam „intelligence” nie pracują) pyta: „Czy nie kierośmoli” nie powołuje się za...”. I odpowiada: „Czyśmoli” tak, ale tylko na początku. Inaczej wyznaczenie rekompensacji, tym moim rodziciu się nie muszę potęba opowiedzenia o wydarzeniach tak, jak się dzieją w rzeczywistości”. Korzakow napisał tę książkę zwycięstwo – co może niekiedy odziedziczyć – w samotności i chyba nawet bez pomocy rektora. Zapewne dlatego jest ona tak niechętnie stylizowana, tak rozwlekła, a rzeczywiste gina w masie informacji całkowicie zbędnych. Jej kompozycja – mimo że autor niewątpliwie nawiązał do ulubionej tradycji „Śmierci Iwana Iljicza” Lwa Tołstojego i „Widmieni Kulimacyna”, czyli swoją wymiar, opisał na początku, był potem możliwie próbować wyjaśnić, „jak to się stało” – jest całkowicie rzadką. Wszystkie osoby pojawiające się w tej książce, w jakiejkolwiek formie, są opisane, a nie tylko wyliczone, jak punkty widzenia; Korzakow najwięcej uwagi poświęca temu, kto go lubi, a kto nie lubi, a kto nienawidzi. Nie trzeba dodawać, że lubili go wyłącznie dobrzy, a nie lubili – zły. Ci zaś, którzy najpierw go lubili, a potem nie lubili, najpierw byli dobrzy, a potem stawali się zły. Kto zaś – co nie daje Boże – nienawidzi generała Korzakowa, ten jakby Rosję-matkę po wilczymu piśmie kusił.

General opowiadał jedynie wybraną część tego, co sam widział i w czym brał udział, a rzadko precyzyjnie wychodził poza nauki Kremla. Nie też wiadomo, aby podczas swych 11-letniej opieki nad Prezydentem (który, przypominamy, nie od razu był prezydentem, bo najpierw po przejęciu ze Świerdłowska działał w latach 1985-1987 jako „ludowy” moskiewski try-

bun-sekretarza) korzystał z sunnego urzędu, widać się w tym bliski naszym Wałowskim.

Książka składa się z siedmiu rozdziałów głównych, liczących prawie 400 stron formatu A5, z osobnej wkładki zawierającej ponad 60 fotografii oraz z części „Z osobistego archiwum”, w której znalazły się faktycznie bardzo niejednoznaczne smakowitych dokumentów. Na jednym z nich widnieją podpisy 11 prezydentów, spośród których powstałych po upadku ZSRR, złożone w Alma-Atie 21 grudnia 1991 i przyznające „prezydentowi był ziem” Michailowi Gorbaczowowi oraz jego rodzinie dożywotnią emeryturę i ochronę złączoną z 20 100 zł.

### CO TU JEST WAŻNE, A CO TYLKO ŚMIEZNE?

Smieszne to w tej książce nie jest właściwie nic, skoro mowa o otoczeniu i o samym prezydencie atomowego imperium. Patriotyzm Korzakow wstrząsnął „władzą” mu się do białek z wódką, aby ją rozcieńczyć i tym samym zapewnić Rosji trzeźwego (w miarę) prezydenta. Ciekawy jest moment, w którym autor opisuje wyrzucenie za burte siatki rzeczony ówczesnego sekretarza prasowego Jelcyńskiego, Władysława Kostikowa. Rzecz miała miejsce w Jenjeju, w okolicach Krasnojarska, i dokonała się na polecenie samego Szeffa. Był to wstęp do adyjskiowania mała zdolnego Władysława, który następnie został ambasadorem Rosji w Watykanie.

Korzakow pisze, że z rosyjskich polityków lubi wyznaczał, a który nie. Wbrew temu, czego można by oczekiwać „Gorazka Jelcyn” należał podobno do języcznych marszałków nieznających lewicy, podczas gdy dostojny Włok Czernomyrdin używał ich chętnie. Co szczególnie zdumiewające, najchętniej po grube słowa sięgał Gorzuchow. Potwierdza to odwołanie teź Andrzeja Drawicza, iż jest on byłym komunistą, który stał się rosyjskim inteligentem, w końcu partii rosyjskiej inteligencji, Władysława Bieliński, który tak soczysto mowa, że wywada radzieckie oceniałow wydanie zbiorowej jego dzieł.

Z rzeczy mniej znanych (bo np. dyktowanie Jelcyńskiego orkiestrą w Berlinie teżow języczne mogli oglądać niemal na żywo) warto jeszcze przytoczyć opis przedwyborczego pobytu Jelcyńskiego w Kazaniu. Prezydent, a zarazem kandydat na następną kadencję, miał zostać poddany latarskiej „próbie ognia”. Według tamtejszej tradycji prawdziwy wojownik powinien z za-

wianymi oczami rozbić pałąk gliny na amunicję. W przedział brzojny Jelcyn, a wszystkie tatarskie gazety pisały, że jeśli Borysowi Nikolajewiczowi udało się rozbić garnuszek, to przedłużenie prezydentury będzie już tylko formalnością. Korzakow pisze: „Rozamielił, że nie można się tu zabić. Jeśli, nie daj Boże, się spudłuje, to wtedy kłosa wybrucha w Talarstanie jest pewna... Nastala godzina próby. Jelcynowi zawadzono o czyimś złośliwym opusku, zabierano nim w miejscu i dano do ręki dziąg kij. Publikacja zanarła. Borys Nikolajewicz od razu wybrał własny kierunek... podniósł nad głową pałkę... i w oczach rozbił glinianą naczyń. Narwid szalid... W czasie tej próby wcale się nie denerwował, bo wiedziałem od organizatorów, że ciemna kamina była przeczożysta. Tylko ślepy nie dostrzegłby poprzez nią garnuska”.

Podążając Korzakowem, gdy pije na stołcu, to jest niezwykły agresywny. General bardzo często obserwował, jak lawo radnicy nastrojili Jelcyńskiego przed siebie, w „wulgarną wesołość”. Dowiadujemy się też, że gdy podczas libacji Borys Niemcow (przedtem gubernator Niżnego Nowogrodu, dziś wicepremier) udawał tylko, że pije za zdrowie Jelcyńskiego, bezlitosny Graczow natychmiast zwrócił mu publicznie uwagę. W tym wielkim konflikcie Korzakow stał na czolej stronie Aleksandra Graczowa (którego składowi obciążał za nieudaną kampanię w Czeczenii), a i Niemcow natychmiast przyrzal się do tego i wkradł się sam zaczął zarażać innych, że pija za matkę... Korzakow był też lisem, gdy chodzi o taktykę wyborczą. Dowiódł, że doskonała zna rosyjską psychologic społeczną, mówiąc do kandydowania na fotel prezydenta Grigorija Jawszinskiego: „Goraz, ty nie w wywrót, iż wiesz Zdzier”. Jawszinski jednak nie posłuchał i przegrał, tym samym utwierdzając Korzakowa w przekonaniu o własnej wiedzy. Zgodnie z tezą, że prawdziwy talent wymaga publicznego poklasku, Korzakow o wszystkim tym nas skrupulatnie informuje.

Mówiąc już bez ironii, należy zwrócić uwagę na doskonałe wyczucie psychologiczne Korzakowa. Nieprzypadkowo był on w stosunku do KGB, a potem tak długo umiał urwać macie się przy Jelcynie. Sam pisze, że Jelcyn jest takim typem psychycznym, który – gdy jest mu ciężko – zawsze słucha tego, kto jest pod ręką. Ponieważ Jelcynowi było „niezgodnie” bardzo często (Korzakow wspomina wręcz o stanach depresyjnych i o myślach samobójczych), należało stać „być pod ręką”. Korzakow



Borys Jelcyn na Krymie. W tle Aleksander Korzakow

czynił to aż do momentu, w którym pomiędzy nim a Szeffem stanęła córka Jelcyńskiego, zadna wdawa Tania Diazenkoc (rocznik 1960).

Korzakow pisze, że mało jest mu świecie ludzi, których Borys Jelcyn przeprosiłby, nawet uznając swoją winę. Jest to niewątpliwie cecha tyrania, spotykana zarówno w rodzinie, jak i wśród szefów państw, nie tylko niedemokratycznych (vide Wałęsa; Kwaśniewski ma to za predykeję do bezwzględnej przeprowadzania na prawo i lewo). Korzakow z nieukwytaną zadrośnią opisuje zachowanie Kohla: „Helmut Kohl – to bardzo wadliwy i inteligentny człowiek, nigdy nie widziałem go nieprzezwodny”. Równie celną zwaga jest charakterystyka Clinton, który uwielbia jęz. inteligentnie i łagodząco reaguje na wyrażające niezadowolone podniesione brzoj Hilarów, oraz systematycznie spóźnia się na każde spotkanie – od pienu do dwudziestu minut.

Barwnie wyglądają opisy rosyjskiego „cyruku władzy”. Na przybły świat, imieniny lub urodziny trzeba zaprzasać słowem Jelcynowi, jak i Czernomyrdinowi, a potem należy rozstrzygnąć, czy to jest Rosja, czy nie Rosja. Jelcyn odjechał nieco wcześniej, po czym Korzakow, mimo że miał do Jelcyńskiego z Czernomyrdinem, nie wsiadł do wozu premiera, aby nie powiedziano: „Widzicie, Jelcyn jeszcze dobrze nie odjechał, a ten już się z Czernomyrdinem kuma”. Korzakow zgugił się też „moda na cerkwie” wśród rosyjskich dyktatorów. W roku 1994 Oleg Soskoczki (rocznik 1949) zhrcał swojego pierwszego wanku. Bonuska zażył się: „Olegi Mikojedziwiciu, a Pan sam to jest ochrzczony?”. Okazało się, że nie... To dawajcie, ochrzczony i was”. Czernomyrdin obiecywał by nie koinny, jak drzewny oficer KGB – Aleksander Wasiljewicz Korzakow. Istotne znaczenie dla poznania rosyjskiej „technologii władzy” mają fragmenty, poświęcone wojnie w Czeczenii i odpowiedzialności za tę brudną akcję zarówno Gra-

czowa, jak i Fitatowa. Warto też przeczytać, jak Czernomyrdin potajemnie zbierał podpisy pod swoją prezydencką kandydaturą i jak starał się to ukryć przed Korzakowem i przed Jelcynem. Gdy Dyrektor H partskowego programu telewizyjny RTA, nadal studiując, w której Jelcyn obarczył odpowiedzialnością za awanturę w Czeczenii, misję jego odwołania zleciono... Służbie Bezpieczeństwa Prezydenta. Gdy Gorzuchow domagał się, aby mu zwrócono mieszkanie – najpierw napisał list do Korzakowa. Gdy zaś generał Aleksander Lebidź prosił o pieniądze na kampanię wyborczą – do kogo się zwrócił? Też oczywiście do Korzakowa, ale ten mu ich nie dał, a przynajmniej tak dzisiaj twierdzi.

Gdy Czernomyrdin przyszedł na „moca rodnioy” z Korzakowem, zapewne nie wiedział, że była ona nagrywana i że potem trafi do wspomnień Generała. Korzakow napisał jednak, że z ich „długiej biada” usunął podczas publikacji momenty osobiste, „a także dokonane przez premitu personalnie oceny aktualnie działających polityków i biurokratów”. Ta książka nie jest wcale „biografacją polityczną”, ale zapewne nie tylko nie zdołała wstrząsnąć podziwami Kremla.

Czechow powiedział kiedyś, że na Rusi buty często sąy ciukiem, ciaska zaś pięcie szewce. Były oficer KGB i były szef ochrony Jelcyńskiego, nadal zajmujący się polityką – tenraz jako parlamentarzysta z Tuły – jest niesłychanie żywym dowodem, że w tym kraju wrędkie nie są jeszcze w Rosji nie zmienione. Lepiej niechby już generał Korzakow pisał książki, bo z tego przecież – mimo wszystko – jest pewien pożytek, a politykę zostawił Tani Diazenkoc, Jelcynianki, która – jak się wydaje – godnie go zastąpiła. Wbrew intencjom autora tytuł wspomnień „Od świtu do zmierzchu” odnosi się do niego samego.

**■ Tytuł brzmi niezwykłe i jest nieco na wyrost – ale jak właściwie określić to, co między Polską a Litwą dokonało się w ostatnich miesiącach? Nie jest to oczywiście nowa Unia Obojga Narodów, trudno jednak nie zauważyć, że stosunki łączące oba kraje nie tylko są bliższe jak nigdy w minionym stuleciu, ale wkraczają w nową jakość. To naprawdę jest już jakaś forma związku międzypaństwowego, choć nie zostało sformalizowane i nie ma mowy o rezygnacji przez którąkolwiek ze stron z atrybutów suwerenności.**

grosu napisano. Ze stanowi ona „organ konsultacyjno-doradczy Rządów Polski i Litwy w sprawach wojennych między-państwowych stosunków oraz interesujących obu stron zagadnień międzynarodowych”. Ma więc służyć wymianie informacji i umożliwić koordynację działań Polski i Litwy w sprawie wstąpienia do NATO i Unii Europejskiej. Uchwały tego gremium – podejmowane pod auspicjami premierów i poszczególnych ministrów – będą zaleceniami dla obu rządów. Rada ma się zierać na przemian w Polsce i na Litwie, co najmniej dwa razy w roku (nieoficjalnie mówi się, że posiedzenia będą odbywać się cyklicznie).

Przebieg inauguracyjnego posiedzenia Rady pozwala zachować optymizm co do dalszych losów tego organu; jak dobiegałoby z tak zwanych „źródł dobre poinformowanych” – Polska wychodziła na przeciw Litwie w każdej sprawie. Ministrowie Rosati i Saudargas oświłali najpierw zasady współpracy w dziedzinie integracji z NATO i UE; w tej sprawie po-stanowiono odwołując regulamnie konsultacje. Ministrówie Dobrzański i Stankevičius mówili o współdziałaniu i granice woj-skowych wspomniany bałaton polsko-litewski powstanie do początku roku 1999; jego sztab ukołował się już w polskim Orzyszu. W zakresie współpracy gospo-darzej skupiono się na realizacji umowy o wolnym handlu oraz na połączeniu sieci energetycznych Polski i Litwy. Przedstawił również projekty infrastruktury transportu (współpraca w budowie drogi szybkiego ruchu Wia Baltica oraz linii kolejowej o europejskich standardach od granic RP do Kowna). Mówiono o wspólnym zwalczaniu zorganizowanej przestępczości i o ochronie granic, o współpracy w dziedzinie oświaty i nauki, o ochronie dziedzictwa kultury i praw mniejszości narodowych. Postanowiono podpisać umowę „o pisowni imion i nazwisk osób należących do mniejszości polskiej w Republice Litewskiej i litewskiej w Rzeczypospolitej Polskiej”. Co najważniejsze jednak, powoła-no cztery stałe komisje koordynacyjne: współpracę do spraw polityki zagraniczej i bezpieczeństwa, do spraw współpra-

## Związek Polski i Litwy

ANDRZEJ ROMANOWSKI z WILNA

cy gospodarczej, do spraw oświaty, kultury i wspólnego dziedzictwa narodowego oraz do spraw mniejszości narodowych. Z zadaniem ze swych sąsiadów – ani o góle z żadnym państwem sąsiadów – Polska nie ma obecnie stosunków równie bliższych. Również Litwa nie ma z nikim stosunków równie dobrych (jedynie z państwami bałtyckimi powołała wcześniej wspólnie zgromadzenia parlamentarne). Współpraca polsko-litewska nabrała dziś naładowy charakter, że nadchodzi czas na postawienie pytania:

### CO WŁAŚCIVIE MA BYĆ DALEJ?

Zbyt bowiem nieoczekiwanym jest ten rozmach, by nie rozdił obaw, że wiele z zawieranych umów pozostanie na papierze. Nie lekceważ oczywiście strony psychologicznej-propagandowej; w skomplikowanych jeszcze niedawno stosunkach polsko-litewskich odgrywa ona rolę nie do przecenienia. Zawsze jednak dobrze mieć przy zamięz. Czy rzeczywiście obu stronom wystarczy determinacji do zrealizowania tak ambitnych planów? Czy dalszym etapem nie stanie się „litewską współpracą? Jak i gdzie – są jej granice? A może już nie ma żadnych granic? Zapytamy jeszcze inaczej: czy naprawdę rozumiemy, o co idzie Litwinom, którzy nagle zapalili miłośną do Polski? I czy Litwini rozumiemy, jakie są nasze oczekiwania względem nich? W jaki sposób przez obecność współpracy polsko-litewskiej realizuje się racja stanu czy – jak kto chce – interes narodowy obu stron? I Litwini. Jest to pytanie, które nie ma państwa (4 miliony mieszkańców), o załedwie zszczieliem niepodległości, musi zapewnić sobie bezpieczeństwo w strukturach szerszych i trwałszych. W momencie, kiedy Polska wstąpi do NATO, a Rosja przesuwa swe wojska nad granice obu światów – Litwa może się poczuć wzięta w kleszczę. Tym bardziej, że z Rosją sąsiaduje dziś ona od... zachodu; przez Okręg Kaliningradzki. A sąsiad od południa – Białoruś – wchodzi w skład Związku Bia-

lorusji i Rosji. Gdzie więc ma być litewskie „miejsce pod słońcem”? Najciszej należy wspomnieć te kraje, z równie małymi Łotwą i Estonią bezpieczeństwa oczywiście nie gwarantują – w tym względzie natchemist po odry-kaniu niepodległości pojawiła się koncepcja powrotu Litwy do Europy przez Skandynawię. Cóż jednak może dla tego państwa znaczyć „Skandynawia”? Czy jest nią może – geograficznie najbliższa – Finlandia, do niedawna na pół zwasilawiana przez Sowjety? Czy jest nią Szwecja, nie mająca w naszym regionie żadnych politycznych interesów od czasu wojny polonijnej? Czy może droga przez Skandynawię miała oznaczać odległą Norwegię? Nie wiec dźwignego, że koncepcja ta po kilku latach załapała się jako nierealistyczna.

Z teoretycznego punktu widzenia, mógł być jakimś rozwiązaniem Seiczy związek Litwy z Białorusią, wskrzeszający tradycję dawnego Wielkiego Księstwa. Jaka jednak jest Białoruś – każdy widzi. Litwie pozostałaby więc neutralizacja i zgoda na gwarancje bezpieczeństwa ze strony Rosji. Ale to właśnie była osmała rzecz, którą państwo to – konfrontując się z Moskwą – żądało w swoich dziełach – mazałoby. I w ten sposób pozostała – nieubliżana przez ostatnie sto lat – Polska, kraj wstępujący do NATO. Racja stanu Litwy stała się koncepcją jak najciszejszego „przyklejenia się” do Polski. Bo jeżeli nawet nie uda się wraz z nią wejść do NATO (co rzeczywiście jest mało prawdopodobne) – to zawsze można spełniać wszystkie NATO-wskie kryteria i być przez to możliwie jak najbliżej zachodniego świata.

Wobec Litwy nie istnieje. Litwini mają swoją historię, swoją kulturę i swój jęz. Nie muszą już obawiać się tego, przed czym uciekali w XIX wieku. Polonizacja zagroziła dziś Litwie w znacznie mniejszym stopniu niż... amerykanizacja. Z kolei w przyszłości jakiś nowy zwrot w polityce litewskiej nie będzie możliwy, skoro państwo to stowarzyszy się z zjednoczoną Europą. Nie wydaje się też, by na związek z Litwą mogło uciec polskie dążenie do NATO. W kuluarach niedawnej Konferencji Wileńskiej podkreślano, że

### CZY NIE MA OBAW?

Są – i to po obu stronach. Dla Litwinów pozostaje problem dysproporcji: Polaków jest przecież dziełsz niż więcej... Pozostaje też problem historycznych zaszcisłości. Przez minione sto lat Litwa postaragała na ogół nasz kraj jako potencjalne zagrożenie – jeżeli już nie militarnie (spory o Wilno), to na pewno kulturalne, cywilizacyjne, litewskie, jest wreszcie. Pamięć historyczną na Litwinów jest dla nas szokująca i bolesna... nasze tradycje Jagiellońskie litwi nie są tu dobrze wspomniane, ponieważ Litwinom przyniosła ona wynarodowienie... Czy Litwa może – to pytanie zadają dziś sobie litewscy „państwo-wyści” – iść tak dalece na przekór własnej tradycji?

Obawy polskie są – a przynajmniej mogły być – o związek z Litwą „jakikolwiek by on okazał – nie „rozwołnił” niechęcy naszej opinii pro-NATO-wskiej, czy nie zdystansuje wobec nas partnerów zachodnich? Orzec: czy Litwa nie traktuje Polski w sposób skrajnie instrumentalny i czy nie odwróci się od niej po zrealizowaniu swych strategicznych celów? Nie podzielałm tych obaw. Ryzyko polonizacji Litwy nie istnieje. Litwini mają swoją historię, swoją kulturę i swój jęz. Nie muszą już obawiać się tego, przed czym uciekali w XIX wieku. Polonizacja zagroziła dziś Litwie w znacznie mniejszym stopniu niż... amerykanizacja. Z kolei w przyszłości jakiś nowy zwrot w polityce litewskiej nie będzie możliwy, skoro państwo to stowarzyszy się z zjednoczoną Europą. Nie wydaje się też, by na związek z Litwą mogło uciec polskie dążenie do NATO. W kuluarach niedawnej Konferencji Wileńskiej podkreślano, że

Polska, wiążąc się z Litwą, poszerza w ten sposób europejską strefę stabilizacji, działa więc per saldo w interesie Zachodu. Szczególna zyczliwość towarzyszy naszym politykom ze strony Niemiec, mających swe tradycje – w przeszłości nieraz antypolskie – wiązki z Litwą. Dziś Niemcy przyjmują politykę z rodnąm, gdyż ujdziejm im ona a zgotowy litewski problem. Jedyny kłopot to nieszcześność naszej wschodniej granicy; właśnie przez Litwę prowadzi główny szlak emigrantów do Polski i na Zachód. Dlatego wymogiem chwili staje się podpisanie polsko-litewskiej umowy o reżimii. Unia Europejska musi być przekonana, że jej przyszła granica w Polsce będzie bezpieczna.

Istnieje też inna obawa – dotycząca już jednak wszystkich trzech państw bałtyckich. Estonia jest jedynym państwem tego regionu w gronie kandydatów do Unii Europejskiej, zaś Litwa wiąże się z Polską. Na boku pozostaje natomiast Łotwa – ze swą skomplikowaną sytuacją charakterystyczną i liczną mniejszością rosyjską. Charakterystyczne, że ostatnie ofiery premitu Czernomyrdinowi wobec państw bałtyckich jedynie na Łotwie spotkał się z cieniem zrozumienia (choć na razie nie ma mowy, by je przyjęto). Tak czy inaczej nie ulega wątpliwości, że Moskwa zwróci wszystko, by dotychczasową prozachodnią opcję lotewską „rozmiękczyć”. Dlatego właśnie związek polsko-litewski może się sensownie rozwijać jedynie wtedy, kiedy będzie pamiętał o Łotwie. Dobrze więc się dzieje, że polscy dyplomaci deklarują teraz, choć nieco późniejszą stonkując z Ryga na poziom stosunków z Wilnem.

Sekwencja wydarzeń jest oszalałająca. 6 stycznia, podczas „izyty w Warszawie, litewski minister spraw zagranicznych Algirdas Saudargas zaproponował (ko niematemu zakonczeniu strony polskiej) koordynację współpracy międzyrządowej. W marcu z propozycją polsko-litewskiego Zgromadzenia Poelskiego wystąpił przewodniczący litewskiego Sejmu Vytautas Landsbergis. W czerwcu powołano przy prezydentach Polski i Litwy Radę Konsultacyjną. W tym samym miesiącu powstał europejski Niemiński, zdecydowano też o utworzeniu batalionu polsko-litewskiego dla utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa. W lipcu ukonstytuowało się Polsko-Litewskie Zgromadzenie Poelskie. 29 sierpnia w Wigrach zdecydowano o realizacji propozycji Saudargasa i o powstaniu „Rady do Spraw Współpracy między Rządami Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Litewskiej”. 5-6 września odbył się „szczyt” w Wilnie przy okazji Konferencji, która wspólnie zorganizowały Urzędy Prezydenckie obu państw. Na koniec, w minioną sobotę i niedzielę, 14-15 września, bawił w Wilnie premier Cimoszewicz, a działalność Rady do Spraw Współpracy Międzyrządowej została za-inaugurowana.

### CZYMI JEST RADA?

W podpisanej w Wigrach wspólnie deklaracji premierów Cimoszewicza i Va-

ludź. Jesienią 1997 obserwujemy zjawisko jeszcze na początku roku nieoczekiwane: Rzeczypospolita Polska i Republika Litewska – dwa zaledwie przeszłościskłe kraje katoliczkie – stały się znow najbliższymi sąsiadami i partnerami. Powstaje wspólna przestrzeń gospodarcza, wspólny obszar demokracji i wolności (niezbawem ma się odbyć konferencja na temat ujednotolenia swobód obywatelskich). Istotnym świadkami procesów, które mogą się okazać historyczne, choć – powtarzamy – nie jest to i nie będzie Unia. Warto jednak zdać sobie sprawę: nawet w czasach Jagiellów i Witolda polityka polska i litewska byłyby odmiennie, a dużego jeszcze potencjału odmienny był ustrój. Jeżeli tendencja lata 1997 się utrzyma, będzie można powiedzieć nie tylko, że Polska i Litwa są dziś częściami jednego, zachodniego świata, ale że ich polityka jest wspólna i jedna.